

Jak rodzi się faszyzm

Mijają dwa tygodnie od Święta Niepodległości w Warszawie, które w kilku miejscach miasta zamieniło się w zamieszki uliczne z policją czy może raczej zamieszki policji z chuliganami, ale też i ze zwykłymi niewinnymi mieszkańcami Warszawy, a nadal nie mamy żadnych oficjalnych reakcji jakichkolwiek władz na ten temat. Nie powstał żaden sztab antykryzysowy, nie powołano żadnej komisji do wyjaśnienia tego, co wydarzyło się w dniu państwowego święta w stolicy, nie toczy się rzeczowa i obiektywna dyskusja w mediach. Mamy rozumieć, że wystąpienie sejmowe premiera Donalda Tuska arbitralnie poświadczającego dobrą robotę policji w tym dniu i oskarżającego równocześnie PiS o wspieranie „chuliganów ubranych w szaliki klubowe” miało zakończyć ocenę tych haniebnych wydarzeń, tak niebezpiecznych dla państwa polskiego? Tymczasem pokazanie prawdziwego tła tych wydarzeń i zagrożeń dla wolności w Polsce to dziś pilny obowiązek wszystkich ludzi skupionych wokół niezależnych mediów, tym bardziej że na media publiczne i prywatne, zajmujące się bardziej dezinformacją niż informacją, opinia publiczna nie ma najmniejszego wpływu. Zakłamanie niektórych mediów cofa je w głąb lat stalinowskich. Ileż to już lat minęło, a dziennikarze nadal nazywają niemieckich faszystów, tych dawnych spod znaku narodowo-socjalistycznej NSDAP i tych współczesnych z oficjalnie działającej partii NPD - skrajną prawicą.

Obserwatorzy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka potwierdzili użycie siły przez policję wobec nieagresywnych obywateli.

Jeden z nich, kierowca, Daniel Kloc z Obornik Śląskich, skopany po twarzy przez policjanta po cywilnemu, został skazany na 3 miesiące pozbawienia wolności za... pobicie funkcjonariusza. Na szczęście jest film ukazujący, kto był agresorem, a kto ofiarą.

W dniu 11 listopada 2011 roku w Warszawie, w państwowe Święto Niepodległości, doszło do pierwszych po wojnie antypolskich wystąpień zorganizowanych przez młodzieżowe bojówki neokomunistyczne wspierane przez lewackie bandy terrorystyczne z Niemiec, atakujące na ulicach Polaków z narodowymi flagami. Celem tych grup o nazwach „antifa”, „krytyka polityczna”, „żelbeton” i wielu innych skupionych w tzw. Porozumieniu 11 listopada było niedopuszczenie do Marszu Niepodległości zorganizowanego przez liczne obywatelskie stowarzyszenia patriotyczne. Władze miasta oraz policja de facto wydały zgodę na zablokowanie Marszu Niepodległości, jak rok temu, ale nie zapobiegły walkom wmieszanych w tłum chuliganów z policją. Tak, najbardziej ogólnie, będą o tym pisali historycy. Nie ujdzie ich uwadze prowokacyjny charakter tej blokady odbywającej się pod hasłami walki z polskim faszyzmem, którego w naszej historii nigdy nie było. Z pewnością pojawi się też wzmianka, że rosnący w siłę w III RP neomarksistiści, jak ich poprzednicy w PRL-u i komunistyczna agentura w II RP, zawsze nazywali swoich wrogów faszystami, a siebie „antyfaszystami”,

tymi, którzy z faszyzmem walczą. Dziś dla większego jeszcze kamuflażu walczą też z „rasizmem”, ksenofobią”, „nacjonalizmem”, „homofonią”, „antysemityzmem”, „autorytaryzmem”. Ten przewrotny zabieg ma na celu ukrycie antypolskiej i przestępczej, bo komunistycznej działalności, charakteryzującej się zawsze stosowaniem fizycznej przemocy wobec swoich wrogów klasowych czy narodowych.

Patrząc na młodych ludzi z tzw. kolorowej niepodległej, można się przerazić stopniem indoktrynacji i instrumentalizacji, jakiemu zostali poddani przez swoich strategów, lewicowych ideologów. Wypełniły się słowa Seweryna Blumsztajna z „Gazety Wyborczej”, który rok temu tak mówił do swojej młodzieży z „antify”: „chciałem wam uświadomić, że jak się zbiera ludzi do bicia innych, a po to się zbiera „antifę”, to z tego mogą być bardzo niedobre rzeczy”.

Tak właśnie rodzi się prawdziwy faszyzm, neokomunizm, światowy rewolucyjny syndykalizm, anarchizm, bolszewizm, którego wrogiem jest niezmiennie każdy naród kultywujący swoją chrześcijańską tradycję, patriotyzm i umiłowanie wolności.

Wojciech Reszczyński

263Nasz Dziennik 24.11.11

